Nr. 2. Kraków, dnia 8 Stycznia 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi
rocznie półrocz. kwart.
W Krakowie: zł. 2·40 1·20 —60.
W Austryi „ 3·20 1·60 —80.
W Niemczech mk. 6·40 3·20 1·60.
Pojedyn. numer 10 z przesył, 12 c.
Inseraty przyjmują się po 5 ct. od wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA KRAKOWSKA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc
Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
Prenumeratę przyjmują w KRAKOWIE:
Administracya „Gwiazdki Krakowskiej“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Ewangielia na Niedzielę pierwszą po 3 Królach.

Św. Łukasza r. II. od w 42. do końca.

A gdy już Jezus był w dwunastu latach, wstąpili rodzice jego do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się, i rzekła do Niego matka Jego: Synu! cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z niemi i wyszedł do Nazaret; a był im poddany. A matka wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

Przegląd Polityczny.

Na wstępie dzisiejszego przeglądu zapisujemy z prawdziwem zadowoleniem fakt nader miły dla serca polskiego, który posłużyć może za wymowny przykład, jak się objawiać winno *poczucie godności narodowéj.*

Z powodu obchodu 50-letniéj rocznicy powstania listopadowego u nas, rzuciły się wszystkie niemal większe dzienniki moskiewskie w Petersburgu i w Moskwie wychodzące z wyjątkiem „Gołosu“ z niesłychaną zaciekłością na nasz naród, na jego przeszłość i teraźniejszość, nie szczędząc Polakom najdotkliwszych obelg i przepowiadając ich istnieniu zupełną zagładę.

Owoż napaści te doznały przed niedawnym czasem ze strony dziennikarstwa warszawskiego należytej odprawy. Serce radowało się czytającemu te pełne powagi i godności a zarazem nieprzepartéj siły odpowiedzi dzienników warszawskich. Kto zna tę duszną atmosferę wśród któréj żyje społeczeństwo warszawskie, komu wiadomo, pod jak ciężkim obuchem zostaje prasa tamtejsza, nie może nie żywić dla tych dzielnych szermierzy pióra, jakimi są dziennikarze warszawscy, uczucia prawdziwego podziwu. Tyle taktu, tyle godności i spokojnéj powagi tchnie z owych artykułów, o których mowa, że nawet surowa cenzura rządu moskiewskiego nie mogła wzbronić ich druku.

Gdyby dzienniki warszawskie *wychodziły ze stanowiska chwilowego oportunizmu*, cóż byłoby dla nich łatwiejszego, jak potępieniem powstania listopadowego i nazwaniem go: „*zaślepieniem*“, „*błędem*“ lub „*zbrodnią*“, schlebiać Moskwie i zjednać tém może nawet jaką chwilową łaskę z Petersburga. Lecz prawdziwe poczucie godności narodowéj, które nawet wróg musi uszanować, nie dozwoliło im potępić owego pełnego świetności i bohaterskich poświęceń wypadku dziejowego, który jak tu właśnie poniżéj w odcinku dzisiejszym wykazujemy, był wynikiem konieczności ocalenia życia narodowego od zupełnej zagłady i który mimo bezskuteczności ówczesnych orężnych wysileń nie pozostał przecież bez potężnego wpływu na wzmocnienie ducha narodowego w następnych pokoleniach i niezłomnéj wiary w jego niespożytą żadną przemocą i żadnym gwałtem żywotność.

Z powodu odroczenia obrad Rady Państwa do 17 b. m. i prewencyjnych środków Rządu, ucichła nieco walka stronnictw w Austryi, ażeby dopiero po zebraniu się na nowo Rady Państwa wybuchnąć i stoczyć tym razem stanowczą już walkę przy obradach nad przedłożeniami rządowemi, dotyczącemi uregulowania podatków gruntowych.

Ta okoliczność i brak innych ważniejszych wypadków politycznych pozwala nam zwrócić uwagę naszych Czytelników na państwo Wielkiéj Brytanii, w którém rozgrywa się właśnie w obecnej chwili dramat ogromnej doniosłości dla tegoż Państwa tak pod względem socyalnym, jak i politycznym. Uwaga powszechna zwrócona jest obecnie na odbywający się właśnie przed sądem przysięgłych w Dublinie proces Parnella i innych 14 przywódzców ligi irlandzkiéj, dążącéj do wyzwolenia nieszczęśliwéj Irlandyi z pod ucisku Anglików. Naprężenie i rozdrażnienie umysłów w całéj Irlandyi doszło do tego stopnia, że krwawego starcia już trudno będzie uniknąć. Proces Parnella stanowić może swą ostatnią kroplę w przepełnionem naczyniu. Jakikolwiek będzie jego wynik, — w każdym razie doleje tylko oliwy do gorejącego już ognia nienawiści, jaką tchnie katolicka Irlandya przeciw ciemiężącéj ją rasie anglosaksońskiéj. Jeżeli Parnell wraz z spólnikami zostanie przez sąd przysięgłych uwolnionym, co wobec ogromnego dziś wpływu Ligi i wywieranego przez nią we wszystkich sferach społeczeństwa irlandzkiego teroryzmu jest wielce prawdopodobném, wzmocni się

Powstanie Listopadowe.

Ciąg dalszy.

Z rozbioru Polski skorzystała najwięcéj Moskwa, bo nietylko że rozszerzyła i spotęgowała swoje imperium zabranemi krajami Korony i Litwy ale nadto włamała się przez to do Europy i ustaliła się w niéj stanowczo. Czém była Moskwa przed rozbiorem Polski wiemy z Historyi, wskazuje nam to zresztą rzut oka na kartę geograficzną. Niechcemy również na tém miejscu rozbierać pytania, czy Moskwa jest słowiańską. To tylko podnieść musimy, *że jeżeli w Moskwie były jakieś pierwiastki słowiańskie, to zatarła je i przeistoczyła czterowiekowa niewola mongolska.*

Popatrzmy na inne szczepy słowiańskie; jaki *duch wolności i swobody* tętni w ich życiu publiczném i prywatném, jaka to natura serdeczna, przyjacielska i wylana u tych ludzi, jakie cnoty zaszczepił tam i rozwija chrześcianizm. U Moskwy przeciwnie. Tam żądza zgniecenia i zdeptania obcéj wolności, i zaboru obcego mienia góruje nad wszystkiem; tam chrześcianizm stał się narzędziem despotyzmu, *Car Moskwy to nietylko władca polityczny, ale zarazem i pan sumienia, bo głowa religii — szyzmy.*

Ta podwójna potęga caryzmu, acz uzurpowana *jednak podniesiona do dogmatu* szyzmy, jest zarówno piekielnym żywiołem wiecznéj niewoli we własnym kraju jak i morderczém narzędziem przeciw wolności obcych krajów i narodów.

Idea caratu czyli wszechwładztwa nad wolą i sumieniem *tkwi bowiem nietylko w osobie panującego każdocześnie cara, lecz tkwi w całej społeczności szyzmatyckiej Moskwy, tkwi w masie ludu siłą dogmatu wiary szyzmatyckiej.* Ci, co sądzą, że z Moskwą, jako czynnikiem siły, powinniśmy się pojednać, bo skoro niby Słowianie będą zjednoczeni, usuną łatwo cara — błądzą niezmiernie *bo przepominają, lub też niewiedzą, że idea caratu tkwi właśnie w tej sile, na którą liczą — to jest, że tkwi w masie ludu Moskiewskiego,* Car Moskwy *to car o milionach głów,* którego nie zgładzi ręka marzyciela. *Lud moskiewski nie będzie przecież walczył przeciw dogmatowi swojej wiary* i dlatego woli być narzędziem jej namaszczeńca, woli rozbijać i niweczyć obcą wolność. Tym trybem wojuje też Moskwa ciągle i potężnieje. Po narzuceniu sąsiadom niewoli, prześladuje i tępi ich narodowość, religią i nawraca je gwałtem na szyzmę, ową podwalinę caratu. Tym trybem postąpiła w szczególności Moskwa z Rzecząpospolitą Nowogrodzką i innemi *sąsiedniemi wolnemi ludami Rusi, od których przybrała następnie dyplomatyczny tytuł Rossyi, tym wreszcie trybem postąpiła z Polską.*

Jak poprzednio ruska narodowość i obrządek wschodni za Dźwiną i Dnieprem, tak następnie kraje Rzeczypospolitéj Polskiéj stały się ofiarą téj panmongolskiéj idei, która druzgoce jej ołtarze, depcze prawa Boskie i ludzkie.

Przez rozbiór Polski i wcielenie jej terytorium w ten piekielny konglomerat tyranii, rozrosło się państwo carów w olbrzyma ziemskiego, który z natury swojej potrzebuje wiele wody — zaczém morza. To też Moskwa ci-

tylko znaczenie Ligi i doda jej odwagi przy wykonaniu planów oddawna ułożonych. W przeciwnym razie, to jest w razie skazania obwinionych przywódzców Ligi wzmoże się powszechne rozgorączkowanie umysłów i krwawy wybuch może nastąpić prędzej, niż się go spodziewają.

Główne tło ruchu irlandzkiego stanowi tak zwana kwestya agraryjna, czyli sprawa uwłaszczenia dzierżawców irlandzkich. Stanu włościańskiego bowiem w ścisłém tego słowa znaczeniu nie zna wcale ustrój społeczny państwa Wielkiéj Brytanii, zarówno w Irlandyi jak i w samej Anglii. Wobec zatem podobieństwa stosunków posiadania własności ziemskiej można już dziś przewidzieć, że ten ruch agraryjny przeniesie się niebawem i do samej Anglii, co w niedalekiej przyszłości sprowadzić musi zupełny przewrot w stosunkach socyalnych Wielkiéj Brytanii.

Lecz i na polityczne stosunki tegoż państwa nie pozostanie sprawa irlandzka bez stanowczego wpływu. Już dziś można przewidzieć, że ta sprawa spowoduje w bliskim czasie upadek dzisiejszego liberalnego gabinetu Gladstona, który przez osobliwszą niezręczność czy też złą wiarę, gotuje Anglii klęski na każdém niemal polu polityki.

Kończąc niniejszy pogląd na sprawę irlandzką oświadczamy, że zwracamy uwagę naszych czytelników na tę sprawę dla tego, że zachodzi dziwna analogia między Irlandyą a Polską. Jak Irlandyi grozi zagłada od rasy anglosaksońskiej, tak nam grozi zagłada od panslawistycznej a raczej panmongolskiej Moskwy, jak to właśnie dzisiaj w odcinku wykazujemy i dlatego też O' Connell sławny patryota irlandzki zawołał w swoim czasie: „*O Ty moja piękna, zielona nieszęśliwa Irlandyo, od której jedyna tylko Polska jest jeszcze nieszczęśliwszą!*"

„Gwiazdka Cieszyńska."

Któryż z rodaków interesujących się choćby trochę życiem publicystyczném narodu niezna tego sympatycznego czasopisma walczącego od 33 lat na zachodnich kresach Ziem Polskich przeciw nawale germanizmu gniotącego nasz poczciwy lud polski na Szląsku; któż nie słyszał o zacnym, obdarzonym istnie żelazną wytrwałością wydawcy i redaktorze „Gwiazdki Cieszyńskiej" *Pawle Stelmachu*. Historya naszego narodu zapisze kiedyś złotemi literami imię tego dzielnego szermierza za sprawą ludu polskiego na Szląsku, tego cichego a niestrudzonego pracownika na niwie oświaty rzeczonego ludu, tego prawdziwego patryoty w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu.

Jeszcze w roku 1848 rozpocząwszy wydawnictwo Gwiazdki Cieszyńskiej, prowadził je Paweł Stelmach nieprzerwanie aż do obecnej chwili wśród najtrudniejszych warunków, wśród ustawicznej walki z wrogiémi jego wydawnictwu żywiołami, — i mimo słabego ze strony innych dzielnic Polski poparcia, Jego nieugięta żadnemi przeciwnościami zarówno materyalnemi jak i moralnemi wytrwałość jest prawdziwie godna podziwu, a położone przezeń zasługi na tém polu pracy narodowej są niespożyte i ogromne, chociaż dotąd jeszcze zbyt mało ocenione ze strony współrodaków.— Pawła Stelmacha a względnie jego Gwiazdki wyłączną jest to zasługą, że poczucie polskości tak silnie rozbudzone jest dzisiaj w cichym, pracowitym a dzielnym ludzie szląskim, jak w żadnej z innych dzielnic dawnej Polski, z wyjątkiem chyba Poznańskiego.

Zrozumieli też doniosłość wpływu Gwiazdki Cieszyńskiej wrogowie naszej narodowości na Szląsku, na których czele stoi znany centralista niemiecki superintendent Haase, zaciekły wróg wszystkiego co polskie, który niejednokrotnie dał wyraz tej swojej zajadłej nienawiści jeszcze w czasie, kiedy posłował do Izby deputowanych Rady Państwa w Wiedniu. — Za jego to inicyatywą wychodzi obecnie na Szląsku przeciwko Gwiazdce Cieszyńskiej inne pismo, *niby* polskie, ale *w duchu i interesie wyłącznie niemieckim*, aby poczciwą i szczerą ludność polską na Szląsku tym podstępnym sposobem obałamucić i odwrócić od czytania Gwiazdki Cieszyńskiej.

Niegodna ta machinacya, poparta nadomiar innemi srodkami, zdaje się odnosić przynajmniej częściowy skutek. Gdyż oto w ostatnim Numerze Gwiazdki Cieszyńskiej z roku ubiegłego wyczytaliśmy z prawdziwą boleścią odezwę jej Redakcyi, utyskującą z jednej strony na brak piśmiennej pomocy w zasilaniu pisma artykułami polskiego pióra, a z drugiej strony na zmniejszenie się liczby prenumeratorów Gwiazdki.

Dalecy od wszelkiej zawiści zawodowej, popierając gorąco i serdecznie wszelki objaw siły i żywotności ducha polskiego, poczytujemy sobie za miły i święty obowiązek koleżeństwa duchownéj broni zwrócić uwagę współrodaków na trudną dolę, z jaką walczyć musi to czasopismo tak zasłużone i tak zbawienny wpływ na ludność polską w owej dawnej Piastowskiej dzielnicy wywierające i wezwać Ich jak najgorecej, by temu dzielnemu szermierzowi za polską narodowość na Szląsku zechcieli udzielić zarówno intellektualnego jak i materyalnego poparcia — pierwszego zasilaniem go artykułami polskiego pióra, — drugiego zaś prenumerowaniem samegoż Czasopisma i rozpowszechnianiem go w jak najszerszych kołach. Tym jedynie sposobem wzmożemy je na siłach i ułatwimy zwycięzką walkę z żywiołami wrogiemi naszej narodowości. Wstydem byłoby to dla naszej bratniej dzielnicy, gdybyśmy, odmawiając poparcia, dozwolili upaść Gwiazdce Cieszyńskiej w jej trudnej walce. Byłabyto klęska nie osobista i nie miejscowa, ale narodowa. *gdyż oddalibyśmy lud polski na Szląsku na pastwę zajadłym germanizatorom w rodzaju Haasego i spólników.*

Gwiazdka Cieszyńska wychodzi co sobota a jej prenumerata wynosi z przesyłką pocztową całorocznie tylko 4 Złr. 60 kr. a kwartalnie 1 Złr. 15 c.

Potrzeby Krakowa.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w ostatnich dwóch Nr. 300 i 301 „*Dziennika Polskiego*" z ubiegłego roku korespondencyę „*z powiatu krakowskiego*" zasługującą ze wszech miar na bliższą uwagę.

Autor tej korespondencyi traktuje w niej z wytrawną znajomością rzeczy o dwóch kwestyach, mających *dla materjalnego dobrobytu miasta Krakowa* a pośrednio dla całej Galicyi nader doniosłe znaczenie, a których pomyślne załatwienie nigdy

---

śnie się całym swoim ciężarem i zaciekłością na południe ku morzu, dokąd prowadzą ją błękitne fale naszego Dniepru i Bohu. — Morze Czarne to niedość dla takiego kolosu, potrzebuje on więcej wody; taki kolos musi mieć wolne, co najmniej morze śródziemne, a gdy nadto położenie dotychczasowéj stolicy carów nieodpowiada już konfiguracyi ich szalonych zaborów i przyszłych potwornych zamysłów, przeto zasiąść muszą i zasiędą carowie Moskwy w Stambule, owej strategicznéj stolicy starego świata, zkąd dyktować będą prawa Azyi i Europie.

Takie ideje mają carowie przekazane w testamencie Piotrowym — te ideje są zresztą już dzisiaj bliskie zrealizowania.

Czy i kto stanie w drodze tym zamiarom i temu niebezpieczeństwu, którémi szlakami strategicznemi, czy lądem czy morzem zdążać będzie Moskwa do swego upragnionego celu, pokaże niedaleka przyszłość. — To tylko jest pewném, że *już kongres wiedeński przeczuwał to niebezpieczeństwo*, a Austrya będąc kiedyś w niemożności oprzeć się w Moskwie przy aneksyi Polski, chciała się przed nią zabezpieczyć przy współudziale innych mocarstw przez restytucyę in integrum.

Lecz zanadto wielkie zasługi miał car Aleksander w obaleniu Napoleona, Zanadto był przebiegły, by w samych Polakach nieznaleść sprzymierzeńców przeciw takim planom kongresu.

Owóż kiedy kongres począł na seryo rozbierać konieczność odbudowania Polski, *jako jedynego sposobu zabezpieczenia się od Moskwy*, Aleksander, który w czasie powodzeń Napoleona poczytywał rozbiór Polski *za błąd* moskiewskiéj polityki zaręczając, że pod jego panowaniem nigdyby jéj nierozebrano, — ów Aleksander „Grek przebiegły" jak go nazywano, — który obiecywał i uważał sobie niby za obowiazek naprawić ten *błąd* polityki moskiewskiéj, i połączyć zabrane przez Moskwę terytoria Rzeczypospolitéj polskiéj w jedną całość, — stanął oporem powyższym zamiarom kongresu. Niemyślał on już wówczas o dotrzymaniu dauych Polakom obietnic, lecz myślał o tém jakby zagrabić księstwo Warszawskie, w którém jego wojska po rozbiciu Napoleona konsystowały. Bronił się tedy wobec zamiarów kongresu, wyliczając z jednéj strony swoje zasługi w przebytych wojnach z rewolucyą francuzką i Napoleonem, z drugiéj zaś strony nadmieniając „*że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż, aby poprzeć jego sprawę.*" Jako dowód tych wrzekomych życzeń Polski wskazywał nietylko na toczącą się w tym duchu a sztucznie podniecaną agitacyę w kraju, ale nadto pokazywał kongresowi widomych reprezentantów i tłumaczów tych wrzekomych życzeń Narodu Polskiego w osobie tych Polaków, których umyślnie w tym celu do Wiédnia był zabrał.— „*Tylko nieograniczona ufność w Aleksandra doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia, które jéj inni obiecywać ale tylko Aleksander urzeczywistnić może.*" — takiéj treści odezwę czyli protestacyę rzucił Aleksander w oczy Europie niby od Polaków. Mimo to mężowie stanu Anglii, Francyi i Austryi widzieli w tém wszystkiém tylko wyraz agitacyi i chwilowego obałamucenia części Polaków i *dlatego mając zresztą na celu główniе swoje własne bezpieczeństwo w odbudowaniu Polski* przyprowadzili do skutku dnia 15 lutego 1815 tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Francyą i Austryą.

Jak przedtém odbudowanie Polski mogło być najlepszym środkiem dla Napoleona do rozbicia koalicyi w samém ognisku tak *na kongresie Wiedeńskim widziały Anglia, Francya i Austrya w tem odbudowaniu jedyne zabezpieczenie Europy wobec Moskwy.*

Na nieszczęście Polski miała jednak owa koalicya tym razem być bez rezultatu bo oto Napoleon, chcąc jeszcze raz doświadczyć swojej gwiazdy szczęścia, wylądował z Elby, zapanował we Francyi a szanse Aleksandra poszły w górę; groził on odstąpieniem od koalicyi przeciwko Napoleonowi i kongres zniewolony był poświęcić carowi Polskę. Zagwarantowano tylko:

1. byt odrębny $^{3}/_{4}$ części księstwa z tytułem „Królestwa Polskiego„ połączonego z państwem rosyjskiem przez konstytucyę; 2. *narodowość* wszystkich innych prowincyj polskich mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych stosunkach.

Austrya zatrzymała Galicyę i odzyskała całą Wieliczkę, która pierwéj do ksiestwa należała, Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

„Tak więc na ograniczeniu władzy Aleksandra w jednej części Polski, a narodowości Polaków w innych częściach, oparły na razie obce gabinety swoje bezpieczeństwo wobec

może niedało się tak łatwo osiągnąć jak właśnie w obecnej chwili, kiedy u steru centralnego Rządu mamy męża znającego z długoletniej w Radzie miejskiej działalności wszystkie żywotne potrzeby naszego grodu i kraju, który nie wątpliwie i na dzisiejszém wpływowem stanowisku zechce udzielić życzliwego i skutecznego poparcia.

Pierwszą z owych dwóch w wzmiankowanéj korespondencyi szczegółowo omówionych kwestyi jest *sprawa zaprowadzenia w Krakowie walnego targu tygodniowego na bydło opasowe i rzeźne z Galicyi* a względnie *przeniesienia stacyi popasowej* dla bydła rzeźnego z Galicyi ku zachodowi i Wiedniowi przez Kraków koleją Karola Ludwika codziennie przewożonego *z Oświęcima do Krakowa*, jako ze wszech miar najodpowiedniejszego ku temu celowi. Drugą zaś kwestyę, *sprawa ustanowienia giełdy zbożowej* na kleparskim targu zbożowym *w Krakowie*, jako punkcie nadgranicznym i centralnym, gdzie krzyżują się komunikacye w różnych kierunkach i gdzie též jest główny plac pośredni do transakcyj w produktach między Królestwem Polskiém, Galicyą z zachodem, zwłaszcza Prusami. Szczupłe ramy naszego dzienniczka niepozwalają nam mimo szczeréj chęci powtórzyć na tém miejscu *nader trafnych i wymownych argumentów*, któremi szanowny autor owéj korespondencyi uzasadnia swoje wnioski. Interesujących się temi sprawami odsyłamy do wzmiankowanych na wstępie Nr. Dziennika Polskiego. Z naszej strony pragnęliśmy tylko razem z autorem onéj korespondencyi zwrócić uwagę naszéj Reprezentacyi miejskiej i czcigodnego Prezydenta miasta na konieczność poruszenia tych spraw w obecnej chwili na nowo w właściwém miejscu. Były one bowiem już od wielu lat przedmiotem bacznéj uwagi mężów dbałych o dobro naszego miasta i Kraju, z których kilku zasiada obecnie w gronie dzisiejszej Reprezentacyi miejskiej. Jeździły nawet w obu tych sprawach deputacye do Wiednia dla wyjednania pomyślnéj decyzyi właściwej władzy centralnéj. Czy i jaki był skutek tych zabiegów, o tém w szerszych kołach nic nie wiadomo. Zdaje się że obie sprawy złożono tymczasowo ad acta.

Owóż sądzimy że wypadałoby korzystać z obecnej pomyślnéj konstellacyi stosunków i przychylnego dla interesów naszego miasta, kraju, usposobienia sfer decydujących w Wiedniu, ażeby powyższe dwie sprawy doprowadzić jak najrychléj do pomyślnego rozwiązania, dopóki znów sprzyjająca obecnie chwila nie minie — tym razem może bezpowrotnie.

Pomyślne i spieszne załatwienie tych spraw przyniosłoby osobliwie dla dobrobytu mieszkańców miasta Krakowa i jego okolicy nieobliczone korzyści i przyczyniłoby się wielce do podźwignięcia miasta z téj materyalnej nędzy i niedoli, pod jaką obecnie większa część mieszkańców upada.

Znając przysłowiową już niemal energię i gorliwość dzielnego naszego Prezydenta we wszystkiem, co tylko ma związek i styczność z dobrem ogółu, nie wątpimy że wziąwszy te sprawy w swoją sprężystą dłoń, niespocznie on, dopóki nie zapewni im pomyślnego skutku, wplatając przez to nowy liść do wieńca swych mnogich obywatelskich zasług i zapisując swą prezydenturę podobnemi zasługami trwaléj od spiżowego rylca w wdzięcznej pamięci swych współobywateli.

ROZMAITOŚCI.

Kronikę naszą musimy zagaić wspomnieniem z ubiegłych dwóch tygodni, mianowicie świąt, które zamknął dopiéro poczet Trzech Króli. Święta te niemiały wprawdzie zwykłych akcesoryów ze strony natury, bo miasto zimy, sanny — mieliśmy jakby wiosenne powietrze mimoto znać było wielki ruch w mieście potęgujący się najwięcej w dzień wilii. Dopiero kiedy wieczorem Stary Zygmunt powołał wszystkich swoim poważnym a rzewnym ojcowskim głosem do stołu do wigilijnej wieczerzy ustał wszelki ruch, w mieście ucichło, a w domu nastąpiło wesele. Jakie wrażenie robi wieczerza wigilijna nie opisze pióro kronikarza, bo to tajemnica uczucia, wiary i staropolskiego zwyczaju; woli on ciągnąć dalej, woli wspomnieć, jak po kilkugodzinnej ciszy w mieście rozpoczął się około północy na nowo ruch, jak Krakowianie zdążali do kościoła na mszę pasterską by oddać religijny pokłon Panu nad Pany,— jak wreszcie zabrzmiały te piękne melodyjne a wzniosłe kolędy polskie, jakich niema żaden inny naród, żadna inna literatura. Nazajutrz w pierwsze Święto ogłoszono z ambon kościelnych, nietylko w Krakowie ale i w całéj nowo zorganizowanej dyecezyi krakowskiej orędzie ks. Biskupa krakowskiego do swoich dyecezyan. Orędzie to jak prawdziwa „gołębica pokoju" nacechowane jest wielkim duchem miłości. Pasterz dyecezyi biorąc motywum ze słów Chrystusa „*Pax Vobis*" *Pokój Wam*, przesyła wszystkim dyecezyanom *swoje pozdrowienie*, *swoje życzenie*, *swoje błogosławieństwo, aby te słowa „Pax Vobis"* w obecnych czasach wzburzonych namiętnościami i samolubstwem *przyniosły pokój, aby ten pokój panował w współeczeństwie i kraju — w domu, rodzinach i duszy, byśmy sami byli czyniącymi pokój, pokój w narodzie, pokój w stanach, miastach i wioskach, pokój w rodzinach, pokój w nas samych;* — wreszcie błaga czcigodny nasz pasterz *Pana, któremu śpiewamy Gloria in excelsis, aby zesłał na nasze domy, prace, rodziny, dyecezyę, na naród cały obfitości Swéj łaski i błogosławieństwa.*

Po 44 letniem osieroceniu z błogiem uczuciem słuchali Krakowscy dyecezyanie tego listu nowego swojego Pasterza, z którego płynie taki duch miłości i czynu, wolny od wszelkiego tonu polemicznego lecz czysty poważny i rzewny jak głos Zygmunta z Wawelu.

W drugie Święto oczekiwała Krakowian znowu inna niespodzianka, bo oto wieczorem oglądaliśmy *Kościuszkę, naszego nieśmiertelnego Kościuszkę pod Racławicami*, który z wiarą w Boga i dobro naszéj sprawy wywalczył tam przy pomocy włościan okolicznych pod przewodem dzielnego Bartłomieja Głowackiego świetne dla oręża polskiego zwycięztwo.

Utwór ten dramatyczny iście polski, porywający, a przez aktorów naszych z zapałem odegrany, zachwycił i zelektryzował wszystkich. Stosunki ówczesne i charaktery ludzi odmalowane są tu żywo a wiernie. W Krakowie burmistrzował w onych czasach JMć Prezydent Pan Filip Lichocki, indiwiduum liche, istny produkt ser-

---

absolutnej Moskwy, położyły zatem, jak ktoś trafnie powiedział, naczynie gliniane obok żelaznego dzbana". — Ów żelazny dzban nie miał się jednak od razu stoczyć na to gliniane naczynie i zdruzgotać takowe. Aleksander zniewolony był do czasu obchodzić się delikatnie z tym kruchym utworem kongresu, a nie mógł również od razu zdjąć maski obłudy wobec Polaków, którym tyle dobrego przyobiecywał, „obrał więc drogę stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnéj, stopniowego zamieniania królestwa kongresowego w część integralną Moskwy. Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwarciu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnej wielkiéj mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu w Polsce kongresowéj, którym panował w Moskwie, miał brata. — Wielkorządca absolutny, zastępujący konstytucyjnego króla, ten jest wierny obraz królestwa" *).

Zaraz po pierwszym sejmie, kiedy reprezentanci polscy przedstawili w adresie swoim do wrzekomego króla konstytucyjnego potrzebę ustanowienia budżetu, zagospodarowania dóbr narodowych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia ustawy gminnej i t. d., a nie zapomnieli i o wolności druku, jako rękojmi wszystkich swobód—spadła pierwsza burza z Petersburga, tłómacząca konstytucyę w ten sposób: „*że Sejm może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozwagę, a nie sam gubić się w ogólnikach konstytucyjnych projektów, które tyle złego na świecie sprawiły,—że Polacy winni tylko z największą oszczędnością używać daru, jaki im cesarz, niby na przekorę obcym gabinetom, nadał, że nie powinni pokładać zbyt wielkiego zaufania w trwałość i nieodwołalność tego daru*".

W półtrzecia roku po pierwszym sejmie zwołany został drugi na 13 września 1820. Na tym sejmie rząd poprzestawszy li na powyższém odparciu żądań sejmu, przedłożył projekt procedury karnej, niebezpieczny dla wolności, bo otwierający arbitralności a tém samem despotyzmowi wielkie pole." Projekt ten upadł w sejmie, gdyż zawiązała się już była silna opozycya posłów przeciw takiej praktyce konstytucyjnéj.

Ta odmowna uchwała Sejmu rozjątrzyła mocno cara Aleksandra, zwłaszcza,—że Sejm ponowił w swym adresie żądania już poprzednio poruszane. Na ten adres nieodpowiedział car, lecz kazał tylko niektórym obywatelom wyborcom spokojnym „dobrze myślącym" odczytać *konfidencyonalnie* reskrypt, wyrażający swoje niezadowolenie z opozycyi sejmu. W tym czasie wybuchła była na południu Europy rewolucya neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnemi ruchami burszenszaftów w Niemczech. Baczność Austryi zwrócić się musiała na południe a car Aleksander skorzystał z tej chwili, by przedzierać jedną kartę konstytucyi, po drugiej by przez brata Konstantego i powolną mu radę ministrów deptać wolność wedle upodobania. Rozpoczęło się też prześladowanie gwałtowne w całym kraju. Wincenty Niemojewski główny członek opozycyi sejmowej, ocenił ten stan rzeczy najlepiej, kiedy zawołał na sesyi sejmowej:

„*I ja wiem, że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiéj! Lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu; król niema prawa ani mu jéj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całéj konstytucyi? Stat magni nominis umbra. . . Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmi; niechaj nie wciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą: Ut saltim liceat certos habuisse dolores!*"

Ta mowa Wincentego Niemojewskiego zrobiła silne wrażenie w sejmie i kraju, a miała ten skutek, *że car dodatkowym artykułem konstytucyi (sic) zniósł jawność rozpraw sejmowych*, zaś ks. Konstanty zamknął Wincentego Niemojewskiego, gdy tenże przybył do Warszawy, by brać udział w trzeciéj, a ostatniéj za życia Aleksandra sesyi sejmowej, zwołanéj na dzień 13 maja 1825.

Tak więc i *nietykalność reprezentantów* zgwałciła Moskwa w osobie Wincentego Niemojewskiego. Nie pisząc historyi Królestwa kongresowego, lecz zestawiając li *przyczyny* powstania listopadowego, sądzimy, że odchyliliśmy karty, z których te przyczyny można łatwo odczytać.

Nie będziemy zatem wdawać się w dalsze szczegóły, nadmieniamy tylko, że od chwili tego ostatniego gwałtu postępowały już dalsze gwałty jedne za drugiemi z potęgującą się coraz więcéj szybkością i bezwzględnością.

Ciąg dalszy nastąpi.

* Maurycy Mochnacki—Powstanie narodu polskiego z r. 1830—1831.

wilizmu i pogodzenia się z niewolą. Autor oddał go w swych obrazach tak wiernie, jak to uczynił sam Pan Lichocki w urywku swoich pamiętników z roku 1794 (wydanych w dziele „Pamiętniki z 18 wieku“ nakładem Konstantego Żupańskiego w r. 1862) — autor podniósł go nawet nieco, bo kiedy Lichocki w pamiętnikach swoich narzeka tylko „że mu kazano w jego prezydenckie ręce wziąść łopatę i pójść do roboty na wały“, to autor posyła go na plac boju pod Racławicami, zkąd Lichocki drapnąwszy, schował się do przykopy „na zwiady“ a następnie „wziął do niewoli jednego Moskala czy też Moskal go wziął do niewoli“ — z tego Lichocki nieumie sobie zdać sprawy, a w raporcie swoim, jakim przestrasza dwór w Rzędowicach przypomina ową kawaleryę narodową, która uciekła z pola walki Racławickiej pod pierwszym wytryskiem kartaczy moskiewskich i zaniosła do Krakowa postrach o klęsce i śmierci Kościuszki pod Racławicami.

Przybycie Kościuszki do Krakowa przeraża JMci Prezydenta — Kościuszko tymczasem zaprzysiągłszy z generałem Wodzickim w kościele OO. Kapucynów śmiertelną walkę przeciwko Moskwie i złożywszy przysięgę Narodowi na Rynku w Krakowie, jako Naczelnik siły zbrojnej, wyrusza na Moskali w połączeniu z Medalińskim, Zajączkiem i Wodzickiem, owym Wodzickim, którego cicha posągowa postać na scenie wyciska łzę z oka na wspomnienie o jego nieszczęsnym zgonie pod Szczekocinami, gdzie kula armatnia strzaskała mu głowę w chwili, gdy stanął przed frontem swoich batalionów, by je utrzymać w marsowéj postaci przy rozpoczętym z przeciwnej strony ogniu armatnim. Kościuszko oddany jest tak, jak go naród zna i czuje z historyi, opowiadań i tradycyi — ten Kościuszko, który w szlachetności, w zapale upatrywał dźwignią ratunku swojej Ojczyzny, a gdy tego zapału nie znalazł u wszystkich, sięgnął do ludu i umiał go chwycić za serce i prowadzić do zwycięztwa. Bohaterowie barscy mają także swoich dzielnych reprezentantów w ruchu Kościuszkowskim. Wreszcie żyd Abraham, którego snać autor, chciał przedstawić jako przykład dla jego polskich współwierców, przysługuje się bardzo dobrze sprawie polskiej, udaremniając najprzód rzeź w Kozubowie przez sygnał dany Polakom na czasie a powtórnie przez doniesienie Kościuszce o rozdzieleniu się sił Tormasowa i Deuisowa, na którém doniesieniu oparł Kościuszko swój plan i zniósł Tormasowa pod Racławicami odebrawszy mu 12 armat, które Kosynierzy Głowackiego z bateryą zdobywają.

Dla uwydatnienia tych szlachetnych porywów jednych, a obojętności drugich i niemal zfotografowania epoki, przedstawił autor oprócz p. Lichockiego i starostę Ant. Szujskiego, właściciela Rzędowic, niechętnego i nie wierzącego w pomyślność powstania Kościuszki.

Dochodziły nas zarzuty, jakoby Szlachta była ujemnie przedstawioną w „Kościuszce“. Pomijając już przyjazne jej przedstawienie w osobie gorącej patryjotki Starościny i dwóch rezydentów, z których jeden bije się walecznie, drugi zaś ciężkiemi ranami opłaca miłość swą dla Ojczyzny — widzimy, wczytując się w dzieje powstania Kościuszkowskiego, że autor nader oględnie dotknął niechęci i obojętności Ziemian.

Prof. Szujski, którego przecież nikt o niechęć do szlachty nie pomówi, w dziejach swych (T. IV. p. 708) pisze „Rozporządzenia Komissyi porządkowych i samego Kościuszki o podatkach, pospolitem ruszeniu ludu, ulżeniu chłopom w robociznie i pociągnieniu ich do służby narodowej, nie znajdowały w massie szlacheckiej posłuchu, bo nie wywołały zapału i przekonania— „Sandomierzanie w ogóle pozostali obojętnemi, „a najmożniejsze rodziny wynosiły się do Galicyi, co spowodowało Odezwę Kościuszki z gorzkiemi wyrzutami“ [1]).

Schmidt zaś nadmienia (T. IX. p. 196) „wszystko szło dotąd pomyślnie, lubo było zasmucającem znamieniem, że w stosunku zbyt mało „ziemian łączyło się z powstaniem, a zamożniejsi „wynosili się do sąsiedniego zaboru austryackiego“.

Z przeglądu zaś *Dziejów Polskich* (T. II. p. 38) dowiadujewy się jak rychło kniaź A. Szujski, zmienił swą początkową dobroć dla Głowackiego — czytamy tam:

„Wkrótce jednak zapomniał Szujski o darowiznie, z którą się tak uroczyście oświadczył. „Kiedy po upadku rewolucyi wrócił i Głowacki „do swojej zagrody — ponieważ już nie było „powstania, ponieważ nie było kogo się lękać, „pan jego odebrał mu nadaną własność i zmusił „do odrabiania pańszczyzny. Głowacki nie mógł „znieść spokojnie tak oburzającego postępku, to „też sprawiło, iż oddany został w rekruty Austryakom [2]). Wkrótce potem kiedy Dąbrowski skupiał „we Włoszech szczątki wojska Kościuszki między „przysłanemi mu jeńcami [3]), poznany został Głowacki i w nagrodę wyrządzonej mu krzywdy, „porucznikiem natychmiast mianowany“.

Nie pominięto też i fakcyi Kołłątajowskiej, w osobie Sztunnera i Dzianottego, zapatrującej się na rewolucyę francuzką, jako wzór potrzebnego działania w Polsce.

W ogóle cała sztuka oddaje wiernie ten epizod dziejowy i doznała takiego przyjęcia jak żadna. Powtórzono ją też, jak dotąd, ośm razy i Krakowianie, pod wrażeniem téj sztuki spotęgowaném nadto piękną i rzewną muzyką zapomnieli jak „przeemigrowali“ z jednego roku na drugi, tak jak i piszący tę kronikę zapomniał, że może przekroczył szczupłe zakreśloną mu granicę; dlatego też zakończa swoją pogawędkę wskazaniem na datę Nowego Roku, w którym potrzeba by wiele potrzeb poruszyć i zaspokoić a z których „Gwiazdka“ niektóre wyżéj podnosi.

Ogólne Zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie odbędzie się dnia 9 b.m. o godzinie 3ciej po południu w sali Rady miejskiej. Ogłoszony porządek dzienny zawiera ważne dla Tozarzystwa kwestye, mające na celu reformę i skonsolidowanie się Towarzystwa z którego potrzeba i racya bytu jest w dzisiejszych stosunkach niezaprzeczoną.

[1]) Odezwa Kościuszki z obozu pod Bosutowem z d. 19 Kwietnia 1794 r. poczynająca się od słów:

„Z najboleśniejszem dla serca mego uczuciem dowiaduję się jak wielorakich ucisków doznają w tym „nawet czasie obrony Ojczyzny“ itd. (Ob. Biblioteka ludowa Polska T. II. str. 25).

[2]) Którzy po trzecim rozbiorze Krakowskie zajęli.

[3]) Wziętemi po poddaniu się Mantui.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny i wydawca Jan Gadowski.